**W punkt. Zaprasza Agnieszka Obszańska i Muzeum Warszawy.**

**Agnieszka Obszańska: Przenosimy się do miejsca, które 150 lat temu było eksploatowane jako wyrobisko gliny do wyrobu cegły. Potem gliniankę zasypano hałdami śmieci. Od 1927 roku na skraju dawnego wyrobiska powstała hala warsztatowa przeznaczona do naprawy wozów Oczyszczania Miasta, czyli jest to miejsce z taką długą i ciekawą historią, w którym aktualnie swoją siedzibę ma pewna bardzo ważna na mapie Warszawy instytucja kultury. Wiatr wieje, psy szczekają, dookoła nas wysokie bloki, trochę betonu, bardzo dużo zieleni. Wśród tej zieleni siedzi już koło mnie moja rozmówczyni. Gdzie jesteśmy?**

Sylwia Chutnik: Nowy Teatr. Nowy Teatr, który dość długo czekał na swoją siedzibę. Pierwotnie gnieździł się między innymi na rogu Puławskiej i Madalińskiego w tak zwanym Domu Wedla. W tym czasie trwały pertraktacje między innymi z MPO, ale również miastem, aby w jakiś sposób zagospodarować to miejsce, które jest w centrum Starego Mokotowa. I to oczywiście wspaniałe, że śmieci tutaj mogły się składować i jeździć, ale może nawet lepiej byłoby zrobić centrum kultury, również dla okolicznych mieszkańców i mieszkanek. No i tak się stało. Od kilku lat Nowy Teatr na Madalińskiego, na dziedzińcu, który właśnie tak, jak powiedziałaś ma i teren zielony i teren do paradowania, puszczania psów, puszczania dzieci i biesiadowania i naprawdę to jest takie lokalne miejsce, które żyje od rana do wieczora.

**Agnieszka Obszańska: To prawda i zresztą to teraz słychać. Można puszczać też tutaj swobodnie latawce, bo jest taka duża przestrzeń, że możemy wyczyniać tutaj przeróżne wygibasy. Ale ujawnił się już głos. Ten głos. Mam taką propozycję dla ciebie. Zrobimy taki mały performance.**

Sylwia Chutnik: Bardzo chętnie.

**Agnieszka Obszańska: Postaramy się ciebie opisać. To ja zaczynam od rzeczy chyba najmniej oczywistej: wokalistka.**

Sylwia Chutnik: Mądrząca się w telewizji czasem.

**Agnieszka Obszańska: Pisarka.**

Sylwia Chutnik: Aktywistka.

**Agnieszka Obszańska: Felietonistka.**

Sylwia Chutnik: Miłośniczka Warszawy.

**Agnieszka Obszańska: Działaczka społeczna.**

Sylwia Chutnik: Queerowa mama.

**Agnieszka Obszańska: Niezwykle barwna osobowość. Palety kolorów nie starcza malarzom, żeby namalować tę postać.**

Sylwia Chutnik: W skrócie więc często jest nazywana „Różową Grzywką”.

**Agnieszka Obszańska: I najczęściej znamy ją jako Sylwia Chutnik. Cześć, dzień dobry.**

Sylwia Chutnik: Dzień dobry, cześć.

**Agnieszka Obszańska: Tak jak wspomniałyśmy jesteśmy teraz na terenie Nowego Teatru. W tych odcinkach proszę wszystkich moich gości i gościnie, żeby wybrały miejsce, w którym chcą się spotkać i to z jakiegoś powodu ma być miejsce ważne, czy związane z tobą. Dlaczego wybrałaś akurat to?**

Sylwia Chutnik: Jak już powiedziałam wcześniej, właściwie od samego początku jestem przy tworzeniu Nowego Teatru, a właściwie patrzeniu jak on się tworzy, buduje, a teraz też rozwija, już jako taka siedziba, z której możemy korzystać, gotowa – łącznie właśnie z placem przed samym budynkiem teatru. To również miejsce, które jest dla mnie ważne ze względów lokalnych – po prostu mieszkam obok . A wiadomo, że ten tak zwany „Ryneczek Lidla” jest zawsze najlepszy, bo robimy sobie, niczym cyrklem, takie kółeczko, gdzie najczęściej się poruszamy. Ulubiony sklep, ulubiony warzywniak, trasa spaceru z psem, koleżanka, która mieszka obok i tak dalej. Więc ja mam taki „ryneczek” i Nowy Teatr zdecydowanie ma w nim swoje bardzo ważne miejsce. To również przestrzeń, w której się bardzo często umawiam na różnego rodzaju spotkania, nazwijmy je „biznesowymi”, czyli to jest takie moje biuro.

**Agnieszka Obszańska: Zapomniałyśmy powiedzieć: Sylwia Chutnik – biznesmenka.**

Sylwia Chutnik: Tak. To jest ta moja tożsamość, którą trochę tak skromnie, przed państwem jakoś staram się nie epatować nią i ją chować, ale ona też się również czasami wyswobadza. No i jeśli się postaram, to w swojej kuchni, jak się przechylę, to moja komórka mówi „Wygląda na to że jesteś w: Nowy Teatr”, więc czasem Nowy Teatr traktuję jako swój salon. A ostatnio – patio, ze względu na sezonową kawiarnię letnią, gdzie też umawiam się ze znajomymi albo po prostu spędzam wieczory.

**Agnieszka Obszańska: Prowadzisz tutaj także spotkania literackie, więc jest to takie miejsce, które jest nieodzownie związane z tobą i w którym czujesz się dobrze. Wspaniale tutaj wybrzmiewają piły przeróżnego rodzaju. Umiesz rozpoznać to narzędzie?**

Sylwia Chutnik: Nie. Chociaż powiem, że jestem fanką Warszawskiego Combo Tanecznego i tam jest pani, która gra na pile, więc ilekroć są takie jakieś bardzo tęskne dźwięki pilarskie to mi serce drży. Aczkolwiek to, co słyszymy, raczej bardziej drży w okolicy nerwów. Może to jest jakiś element industrialny na tym Starym Mokotowie. Żeby nie było, że tak tylko w przyrodzie siedzimy.

**Agnieszka Obszańska: Jesteśmy na starym Mokotowie, ale jeżeli myślę sobie: Warszawa, to myślę sobie: Sylwia Chutnik. Zresztą ty masz nawet tatuaż warszawski. Na prawym ramieniu masz syrenkę. Ty się czujesz mocno związana z tym miastem?**

Sylwia Chutnik: Tak. Ja mam w ogóle trzy tatuaże syrenek warszawskich w różnych konfiguracjach. Tak, to jest mój *core*. Myślę, że zaczęło się od mojego dziadka ze strony taty, który jakoś – po pierwsze sam miał dziary, między nimi właśnie syrenki, więc to jest taki trochę „tribute to dziadek”, a po drugie – zawsze podśpiewywał ballady podwórzowe i łotrzykowskie, więc ja dostałam z Czarną Mańką i Antkiem Cwaniakiem i myślę że to jakoś wpłynęło na mnie. Wcześniej nie zastanawiałam się dokładnie dlaczego tu mieszkam i gdzie mieszkam, i jakby co to dla mnie znaczy, ale w momencie, w którym mogłam świadomie wybrać miejsce, w którym żyje, i mimo wszystko zostałam w kraju Polska, i mimo wszystko zostałam w Warszawie, to zaczęłam sobie zadawać pytanie skąd ten syndrom sztokholmski i właściwie co ja tu robię i czemu to miasto mnie tak bardzo, bardzo jakoś mackami ośmiorniczymi poowijało, że nie mogę się stąd wydostać.

**Agnieszka Obszańska: No tak, ale Warszawa to jest trudny teren. Zresztą ty w swoich książkach bardzo często Warszawę umieszczasz, myślę sobie, że nie w tle, tylko jako czasem główną bohaterkę. Moją ulubioną twoją książką, w której Warszawa jest pokazana w taki sposób, w jaki ja lubię, to książka „Cwaniary” i tam rzeczywiście zaglądamy w przeróżne zakazane rewiry, zaułki. Jaka jest najbardziej intrygująca Warszawa dla ciebie? Z jakim miejscami czujesz się związana? Jakie miejsca są ci bliskie i gdzie tak naprawdę czujesz się jak ryba w wodzie?**

Sylwia Chutnik: Pewnie biuro promocji miasta powiedziałoby, że są to miejsca dość brzydkie. Ja zawsze miałam problem z pięknymi, wypicowanymi miejscami, typu apartamenty, typu Vitkac, ale też niektóre na przykład takie typowo hipsterskie miejsca, gdzie jest pełno osób. Ja wtedy dostaje klaustrofobii. Niekoniecznie się tam odnajduję. O wiele ciekawsze są dla mnie takie miejsca jak Ada, czy Przychodnia, czy Squat Syrena, bo to właśnie miejsca, które z tej swojej surowej cegły gdzieś jakby przenika ta historia przestrzeni, w której się znajdują. Ale z drugiej strony ja się po prostu tam czuję się jak u siebie.

**Agnieszka Obszańska: I tak jak w twojej książce „Cwaniary” przemierzasz sobie miasto. Oczywiście historia jest na poły fikcyjna, ale możemy sobie mapować Warszawę razem z bohaterkami. No ale właśnie: zaglądasz do śmietników, zaglądasz w zaułki, w uliczki, nikt tam nie chce wchodzić, wszyscy się boją, a Sylwia Chutnik wkłada tam swój nosek i zaczyna opisywać rzeczywistość.**

Sylwia Chutnik: Ja też się boję, ale i tak tam włażę. Wydaje mi się, że to jest dość ciekawe, aby pokazywać w literaturze te miejsca, które topograficznie nie są może na typowym, turystycznym szlaku, a nawet jeżeli są, to spojrzenie na nie może być zupełnie różne niż to, które znajdziemy w klasycznym przewodniku. To jest też takie trochę zapraszanie ludzi do tego, aby przebieżali miejsce, w którym się znajdują – w tym wypadku Warszawę – w taki flaneurowy trochę sposób, czyli nawiązujący do dziewiętnastowiecznego bohatera, niespiesznego przechodnia paryskiego, który ma czas i spaceruję po mieście patrząc witryny, gapiąc się w słońce albo na przykład w bruk. Dzięki temu można poznać miasto lepiej. Oczywiście schodzić buty. Potem bolą nogi, ale z drugiej strony tylko na własny rachunek możemy poznać te części przestrzeni miejskiej, które w jakiś sposób będą mogły nas zafrapować i ja w ten sposób właśnie poznaję Warszawę. Ja się wzięłam oczywiście ze szpitala na Inflanckiej, niedaleko basenów, potem mieszkałam jako małe dziecko w różnych miejscach, najdłużej później na Bielanach z moją mamą, niedaleko Lasku Bielańskiego, a potem przeprowadzałam się w różne miejsca, aż wylądowałam na Starym Mokotowie. Natomiast jeśli chodzi o takie pytanie głębsze, skąd ta fascynacja trudnym miastem, jak już obie żeśmy zresztą stwierdziły, to myślę, że wynika ona oczywiście z postaci mojego dziadka, o której wspomniałam wcześniej, ale również z takiej próby zrozumienia samej siebie, tego miejsca, w którym żyje i historii, które się z nim wiążą. Bo dla mnie bardzo ważne jest w ogóle życie świadome, w tym mieszkanie. I dobrze jest wiedzieć, co było 100-200 lat temu w miejscu, w którym stoi nasz dom. Co działo się w tym domu albo w tej okolicy, czy dzielnicy, w której się znajdujemy. Bo to jednak zupełnie inaczej pokazuje nie tylko historię, ale również naszą tożsamość, która budowana jest właśnie na tych miejscach w których żyjemy. Więc dla mnie ta warstwa, taka bardzo powiedziałabym mapy prywatnej jest też ważna. No i oczywiście teoretyczna – zajmowałam się naukowo miastem Warszawą, zresztą obroniłam doktorat o Warszawie lat 50. i tym mieście zgruzowstałym, więc to naukowe spojrzenie na procesy, które się tu odbywały jest równie ciekawe i ważne. Zresztą moja aktywność w Pracowni Studiów Miejskich Instytutu Kultury Polskiej też pokazywała, że w ogóle miasto jako teren do życia, ale też do tworzenia, może być czymś ciekawym. No i to też wspomniałaś, moja literatura, czyli te wszystkie inspiracje. Bardzo często jest tak, że to właśnie topografia miasta rozpoczyna moją historię i dopiero potem nasadzam na nią, czy nanoszę bohaterki i bohaterów. Więc można powiedzieć, że Warszawa nie tylko pełni rolę, no właśnie, jednej z postaci, która jest włączona w narrację, ale właściwie inspiruje też to, co w ogóle się zadzieje z tymi postaciami. W tym sensie mam poczucie, że miasto nadal jest dla mnie wielką niewiadomą i gdzie właśnie eksploracja daje mi też asumpt do tego, żeby szukać jakichś nowych ścieżek, w tym takich właśnie literackich.

**Agnieszka Obszańska: Przypomnę fakt, że obwołano ciebie Tyrmandem w spódnicy. Ty się dobrze czujesz z takim określeniem, z takimi porównaniami?**

Sylwia Chutnik: Tyrmand był elegancki, więc czemu nie? Oczywiście był też mizoginem, więc tutaj raczej *a rebours* występuje. Ale jak najbardziej, jako pisarz, zdecydowanie. Zresztą Tyrmand był jednym z takich patronów mojej książki „Miasto zgruzowstałe” i doktoratu zarazem. Bardzo też mocno przeżyłam, kiedy dostałam nagrodę miasta Warszawy. Bardzo to było dla mnie jakoś ważne i takie emocjonalne. Byłam też nominowana do Warszawianki Roku, zostałam Damą Warszawy, lata temu, przez nieistniejącą gazetę Życie Warszawy.

**Agnieszka Obszańska: Nie ubrałam się na tę okazję trochę. Nie sądziłam, że wypłynie to w naszej rozmowie...**

Sylwia Chutnik: Że użyję słowa „dama”?

**Agnieszka Obszańska: Tak, więc przepraszam, trochę się nie ubrałam, ale nadrobię to następnym razem.**

Sylwia Chutnik: Naprawdę nie jest źle, więc możemy kontynuować. Tak, oczywiście takie nagrody – co one dają? Dają to, że człowiek się czuje dowartościowany, ale też to jest dla mnie przynajmniej takie klepnięcie w plecy, na zasadzie: dobra, okej kombinujesz, rób to dalej. Więc to jest też trochę taka poprzeczka wysoko postawiona. Kiedy dostałam nagrodę Warszawy za swoją działalność społeczną i literacką, to pomyślałam: dobra, dostałam nagrodę, to co teraz muszę zrobić, żeby ją podtrzymać, żeby nadal na nią zasługiwać? Więc te wyzwania oczywiście w mieście są spore. Angażuję się w wiele projektów, od współpracy z różnymi organizacjami, na przykład z Fundacją Po Drugie w tej chwili próbujemy budować się na warszawskim Ursynowie dom dla nastoletnich matek i ich dzieci, aby mogły mieć takie coś w rodzaju mieszkania treningowego, aby nauczyć się kompetencji macierzyńskich. Ale przed naszą rozmową brałam udział w takich warsztatach muzealnych dla instytucji kultury, aby były bardziej otwarte na różnorodność, różne grupy mniejszościowe. Staram się po prostu wykorzystywać swoją wiedzę i daję się wykorzystywać innym osobom i instytucjom po prostu, żeby nam się żyło lepiej.

**Agnieszka Obszańska: A propos życia lepiej, Warszawa to nie jest łatwy teren. A jakby Sylwia Chutnik opowiedziała swoją Warszawę bez lukru?**

Sylwia Chutnik: Moje Warszawa bez lukru to zdecydowanie miejsca przede wszystkim smutne, które podają w wątpliwość naszą empatię, nasze człowieczeństwo czasem, a na pewno sposób, w jaki konstruujemy społeczność. Myślę tutaj na przykład o osobach w kryzysie bezdomności. Od jakiegoś czasu działa Fundacja Serce Miasta. Mamy również Fundację Daj Herbatę, są innego rodzaju inicjatywy pomagające osobom, które żyją na ulicy albo po prostu nie mają swojego domu. Od wielu lat działa też komitet, który broni lokatorów i lokatorki przed wrzucaniem ich z domów, co jest jakby też elementem większej dyskusji o tak zwanej dzikiej reprywatyzacji. Nam się wydaje, że posiadanie domu jest czymś oczywistym. Oczywiście możemy tutaj, nie wiem, zastanawiać się czy wziąć kredyt czy wynająć czy kupić, i czy może wynająć z kimś. Ale jeżeli nie mamy tego miejsca i sufitu nad sobą to rzeczywiście nasze życie po prostu staje się niemożliwe wręcz. I ta Warszawa smutna, ta Warszawa taka naprawdę jakby ciężka, to oczywiście takie podziemne miasto kanałów, peronów – zwłaszcza na ich końcach – noclegowni, jadłodajni. Miejsc, gdzie osoby w kryzysie bezdomności mogą przyjść i choćby na chwilkę usiąść, odpocząć, wypić i zjeść coś ciepłego, ale też skorzystać z bezpłatnego fryzjera, czy wziąć sobie nowe ubrania. I to jest ta Warszawa, która jest wielkim wyrzutem sumienia, a przynajmniej powinna być. Poznałam niedawno kilka osób bardzo, bardzo młodych, mniej więcej w wieku mojego syna, czyli takich 18-19 lat, które są bezdomne. Żyją w noclegowniach albo w jakichś takich ośrodkach, które chociaż na chwilkę je przygarną do siebie. A to jest przecież w centrum w ogóle naszego świata, centrum kraju. I kiedy na przykład są robione jakieś badania dotyczące poziomu i w ogóle ile jest młodych osób w kryzysie bezdomności, to street workerzy wiedzą, gdzie takich osób szukać, na przykład w centrach handlowych, ale również na przystankach, na dworcach, więc to są takie miejsca, które dla wielu z nas są przezroczyste albo w ogóle kojarzą się zupełnie czymś innym. Złote Tarasy – albo tam lecimy coś kupić albo przychodzimy, bo jesteśmy w centrum. Tymczasem to jest przechowalnia osób, które nie mają co ze sobą zrobić. I te takie inne oblicza miasta, takie drugie dno, czy właściwie to miasto podziemne, rzeczywiście różni się od tego, które znamy i które chcielibyśmy mieć w pamięci.

**Agnieszka Obszańska: Jeżeli ci, którzy nas słuchają są na przykład zainteresowani żeby jakoś wspomóc, bo takie miejsca trzeba wspomagać, gdzie znajdziemy te miejsca, o których przed chwilą opowiadałaś?**

Sylwia Chutnik: Przede wszystkim, jak to teraz, w Internecie. To znaczy dobrze jest wejść na stronę takich organizacji, jak Serce Miasta, Daj Herbatę, ale również Fundacja Po Drugie – kilka dosłownie z nich wymieniłam. Jest też Fundacja Ocalenie, która zajmuje się uchodźcami, uchodźczyniami – i zobaczyć jakie są ich potrzeby. Często tam są zbiórki, od ubrań po pieniądze, na jakiś bardzo konkretne projekty. Czasami też potrzebne są osoby, które po prostu wolontaryjnie będą pomagały – rozdać posiłek albo czasem potrzebują też jakichś specjalistów, specjalistki, typu psychologów, psycholożki, albo na przykład właśnie osoby, które zetną włosy albo pomogą dobrać ubrania tak, żeby ta osoba czuła się jakoś dowartościowana, ale też czuła się wreszcie człowiekiem. Myślę, że wiele z tych osób chce rozmawiać i choć są to trudne rozmowy i często są najpierw z taką pewną nieufnością prowadzone, to są to historie, których pisarz by nie wymyślił. I mówię o tym „niestety” dlatego, że są to często tragiczne historie. Ale wszystkim nam uświadamiają jedno: to, że teraz mamy co jeść i gdzie mieszkać, to może oznaczać, że w każdej chwili to się może zmienić. Bardzo często mówi się o tym, że od bezdomności nas ratują trzy raty kredytu albo trzy czynsze niezapłacone.

**Agnieszka Obszańska: O tym też pisał Filip Springer, w zresztą fantastycznej książce, która uzmysłowiła wielu ludziom, że tak naprawdę nie trzeba wiele, żeby stracić wszystko i żeby zostać osobą, która nie ma miejsca do życia, do mieszkania, do spania.**

Sylwia Chutnik: Tak, bardzo często nam się wydaje, że z naszymi przywilejami to nie może się nam zdarzyć i oczywiście wszystkim nam tego życzę, żebyśmy mogli, mogły żyć spokojnie. Ale historie tych osób pokazują, że to nie jest takie oczywiste, więc warto je też poznać. Nie tylko po to, żeby traktować je jako taką formę straszaka, ale żeby rzeczywiście też mieć taką świadomość tego, że to, że ktoś jest na ulicy, znalazł się bez domu, to nie jest absolutnie jego wina, czy jej. To naprawdę są bardzo złożone historie i takie losy ludzi, które często są dla nas wręcz niemożliwe do uwierzenia, bo to często są takie niesamowite historie. Stąd powiedziałam, że pisarz by ich nie wymyślił.

**Agnieszka Obszańska: Korzystając jeszcze z tego, że jesteś bardzo mocno zaangażowana w sprawy społeczne, bo trzeba wspomnieć że jesteś założycielką Fundacji Mama, która zdaje się już przestała działać, ale była taką pionierską organizacją, która wspierała kobiety, wspierała mamy. Ale ty jesteś dla mnie jak właśnie z takiej literatury pozytywistycznej. Czujesz, że to jest taka trochę twoja rola, będąc też osobą publiczną, będąc też osobą, która jest znana ze swojego pisania, zaangażowania, czujesz się trochę odpowiedzialna też za tę przestrzeń, w której żyjesz?**

Sylwia Chutnik: Tak, zdecydowanie. I ten pozytywizm jest dla mnie jakąś wartością, która pokazuje, że ten potencjał, który mam, mogę wykorzystać po to, aby pomagać innym osobom. I w kwestii Warszawy, to rzeczywiście jeszcze w trakcie, kiedy przez 11 lat Fundacja Mama działała, to była bardzo duża...

**Agnieszka Obszańska: Skoro mówimy o Fundacji Mama, przychodzą chodzą dzieci, proszę bardzo, na zamówienie!**

Sylwia Chutnik: Tak, bardzo często jest tak, że wokół mnie są dzieci i zwierzęta i to jest po prostu już taki mój los więc w ogóle się tym nie przejmuję. Kiedy jadę pociągiem to jest oczywiste, że w wagonie będzie dziecko albo pies albo kot, więc tu to w ogóle mnie nie dziwi. I rzeczywiście działalność Fundacji Mama w dużej mierze była też nastawiona na lokalne działania, przede wszystkim jęczenie w urzędach, żeby zamontować podjazdy na schody albo windy tam, gdzie trzeba, i żeby miasto architektonicznie było przyjazne również osobom z niepełnosprawnościami. To się powoli zmienia, ale nadal powoli. Myślę, że dla wielu osób brak tego doświadczenia siedzenia na wózku albo pchania wózka z dzieckiem przed sobą uniemożliwia empatyczne spojrzenie na przestrzeń i to bardzo często jest rzeczywiście zbywane: „No ale przecież tam są schody”. A to „tam” jest 2 kilometry dalej. Więc rzeczywiście jest jeszcze wiele rzeczy do zrobienia. Natomiast myślę, że też wiele się zmienia i ludzie mają coraz większą świadomość tych grup marginalizowanych do tej pory, więc rzeczywiście to jest taka praca, którą jeszcze trzeba kontynuować. Tak, ja czuję, że mam misję. Ja wiem, że to może nie brzmi jakoś sexy...

**Agnieszka Obszańska: Bardzo sexy, to brzmi bardzo dobrze. Ja w ogóle myślę, że hasło „misja” wraca do łask.**

Sylwia Chutnik: Tak, ja się go absolutnie nie wstydzę, jakby 200% normy stachanowiec to ja. Dlatego, że mam dużo możliwości i też głupio byłoby ich nie wykorzystać. Więc mogłabym w tym czasie budować, nie wiem, swoją karierę literacką albo coś. Ale ja mam energię działaczki, ja mam energię robienia rzeczy i konkretu. Nie lubię za dużo gadać. W sensie – bardzo lubię gadać, ale gadać, czyli nie rozmemływać jakiś temat i zagadnienie i problem, tylko po prostu: dobra, co trzeba zrobić? I robię to. I czasem robię rzeczy typu przynieś, podaj, pozamiataj – nie ma dla mnie znaczenia, nie muszę mieć funkcji kierowniczych. Po prostu trzeba to zrobić i zrobić wszystkie te kroki, żeby zostało zrobione. Więc pod tym względem wydaje mi się, że bliżej mi właśnie do dozorczyni Warszawy.

**Agnieszka Obszańska: Dozorczyni Warszawy, Sylwia Chutnik. Z tego, co słyszymy, wiadomo po tym, co powiedziałaś tutaj, że Sylwia Chutnik nie odpoczywa. Ale jeżeli odpoczywa to gdzie najchętniej?**

Sylwia Chutnik: Chyba w domu jednak, bo wtedy nie muszę nic robić i wyklejam kolaże i słucham muzyki – albo podcastów – i mam wreszcie święty spokój. Oczywiście też czasem odpoczywam spotykając się z ludźmi i wychodząc z nimi wieczorem. Teraz już wreszcie można, więc zdecydowanie też widzę jak bardzo dobrze na mnie działa to, że się spotykam z ludźmi. Festiwale, takie jak Big Book albo inne, gdzie można wreszcie spotkać się też z tymi, którzy mieszkają poza Warszawą. To też mi dobrze robi na psychikę.

**Agnieszka Obszańska: A czy dobrze na psychikę robią ci dźwięki? Bo jestem taka osadzone w dźwięku bardzo. Nie bez powodu. Jesteśmy też w terenie, gdzie różne dźwięki nam towarzyszą. Nie wiem czy to lubisz, ja na przykład kocham jak jakaś dźwiękosfera wdziera się w rozmowę i trzeba ją jakoś tak ogarnąć, oswoić trochę. Czy są takie dźwięki Warszawy, które lubisz?**

Sylwia Chutnik: Tak, ten pejzaż dźwiękowy Schafera rzeczywiście jakby wchodzi. Bardzo lubię teraz, kiedy jest ciepło, obudzić się o trzeciej, czwartej nad ranem – oczywiście na chwilkę – żeby posłuchać ptaków, które już się dawno obudziły i tam po prostu trelują. To jest jakieś fantastyczne, bo wschodzi słońce i ten dźwięk rzeczywiście jest jakimś takim nawiązaniem do sielanki, aczkolwiek jestem typową osobą z miasta, to znaczy kiedy wyjeżdżam tam, gdzie nie ma nic i jest po prostu przyroda i cisza na morzu, cisza w kościele, to czuję się dość niepewnie. I rzeczywiście, jakby owszem, odpoczywam, ale potrzebuję na to kilka dni, bo jestem tak bardzo mocno zanurzona w dźwiękach i nie ukrywajmy, też hałasie miejskim. Funkcjonuję w nim dobrze, aczkolwiek kiedy byłam na stypendium w Bombaju, w Indiach...

**Agnieszka Obszańska: To będzie historia!**

Sylwia Chutnik:... poziom tamtejszego dźwięku powalił mnie na łopatki i musiałam brać nawet środki nasenne, ponieważ nie byłam w stanie tam usnąć. Więc czasami to miasto jest bardzo agresywne względem zmysłów człowieka.

**Agnieszka Obszańska: Czyli ta Warszawa, o której niektórzy mówią, że jest najgłośniejszym miejscem, jakie znają – cichutka tak naprawdę.**

Sylwia Chutnik: Cichutka, cichuteńka.

**Agnieszka Obszańska: To niecichuteńka dziewczyno, na sam koniec – mówiłaś o tym, że bardzo bliskie są ci muzea. To powiedz, gdybyś miała jakąś rzecz, ale nie ograniczaj się – może być duża, może być mała, może być to wielki gabaryt, może być to drobiażdżek. Gdybyś miała podarować Muzeum Warszawy jakiś, nazwijmy to ryzykownie „artefakt”, to co by to było?**

Sylwia Chutnik: Ponieważ powiedziałam wcześniej, że jestem dozorczynią Warszawy to pewnie musiałabym ofiarować miotłę. Ale myślałam o czymś bardziej, powiedziałabym, kontrowersyjnym. Bo zaczęłyśmy od tego, że mam tatuaże z warszawskimi syrenkami. Muzeum Warszawy ma zresztą gabinet syrenek, mój ulubiony w tym muzeum. Ja wiem, że to się źle kojarzy, wycinanie skóry...

**Agnieszka Obszańska: Halo, wyciszenie, wy-ci-sze-nie...**

Sylwia Chutnik: Wycinanie skóry, wiem, że to się źle kojarzy. Ale myślę sobie też o historii książek, bo jestem po księgoznawstwie, po liceum księgarskim. Więc niektóre książki były oprawiane w ludzkie skóry – Hannibal Lecter się kłania. No więc te moje trzy syrenki – bierzcie i jedzcie, mi to nie będzie potrzebne. Ja będę skremowana.

**Agnieszka Obszańska: Sylwia Chutnik, dziękuję ci...**

Sylwia Chutnik: Zapisałam w swoim testamencie skórę.

**Agnieszka Obszańska: Zapisała w swoim testamencie skórę. Sylwia Chutnik – dziękuję ci bardzo i nie chciałbym powiedzieć, że czekamy.**

Sylwia Chutnik: Nie wiem jak wybrniesz z tego, ale dziękuję.